

opinia nr55 krakowska

PISMO NIEZALEŻNE ■ UKAZUJE SIĘ
OD 1978 R ■ POLITYKA HISTORIA
SPRAWY NIEPODLEGŁOŚCIOWE ■



KRAKÓW

KWIECIEŃ

1991

REDAGUJE ZESPÓŁ: KRZYSZTOF GĄSIOROWSKI, MARIA GRAC^v (RED. NACZ.),
ANDRZEJ KOSTRZEWSKI, LUDWIK NALEZIŃSKI, STANISŁAW
PALCZEWSKI, ANDRZEJ ŻAGÓRSKI.

w numerze:

ROBERT ADAM SUSKI	HISTORIA EST MAGISTRA VITAE	STR 2
ANDRZEJ KOSTRZEWSKI	EMOCJE, POLOWANIE NA CZAROWNICE I POLSKIE PIEKŁO	4
ANDRZEJ ŻAGÓRSKI	"CZARNA KSIĘGA" WYMIARU SPRAWIED- LIWOŚCI W SŁUŻBIE KOMUNISTYCZNYCH OKUPANTÓW (ODC.8)	5
LUDWIK NALEZIŃSKI	SĄDOWE MORDERSTWO	7
KAZIMIERZ REGULSKI	KONFIDENCI MIELECKIEGO UB	10
ZBIGNIEW BRZEZIŃSKI	ZBRODNIA BEZ KARY	11
JAROSŁAW KOTAS	PRZEŚLADOWANIA CZŁONKÓW GRUP WOL- NOŚCIOWYCH NA KUBIE	12
A. K.	POSŁOWI JÓZEFOWI OLEKSEMU W ODPOWIEDZI	15
	TEMATY DNIA	16
	LISTY	19

NUMER ZAMKNIĘTO 3 KWIETNIA 1991R.

OD REDAKCJI

Niniejszy numer 55 Opinii Krakowskiej wychodzi w nowej szacie graficznej, ze zmienionym składem redakcji. Obecny Zespół redakcyjny wywodzi się z Konfederacji Polski Niepodległej, przy czym trzech członków zespołu uczestniczy w pracach redakcyjnych od momentu powstania Opinii Krakowskiej tj. od kwietnia 1978 roku.

Z okładki znikł orzeł w koronie symbol Niepodległej Rzeczypospolitej. Symbolizował on niepodległościowy charakter pisma. Dzisiaj kiedy hasło niepodległości wypisały na swoich sztandarach wszystkie siły polityczne w Polsce, a Sejm uchwałą przywrócił orłu koronę, nie widzimy potrzeby aby orzeł w koronie był wyróżnikiem naszego pisma i dlatego zdejmujemy go z okładki.

Równocześnie zmieniamy skład redakcji i przestajemy być organem II Obszaru Konfederacji Polski Niepodległej. Chcemy być piśmie nowoczesnym otwartym dla wszystkich środowisk niepodległościowych.

Zapraszamy do współpracy.

Historia est magistra vitae

Stoimy w obliczu zbliżających się wyborów parlamentarnych. Wolne wybory stanowią zasadniczy element systemu demokratycznego. Tą drogą naród, który jest suwerenem zadecyduje o tym, kto będzie rządził w jego imieniu przez najbliższe lata.

Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że będzie to okres rządów mocno swarliwych i często zmieniających się, a polityka znowu weźmie górę nad ekonomią. Nie zamierzam jednak wdawać się w spory jałowe, gdyż dla mnie jasnym jest, iż stworzenie klauzuli zaporowej, podobnej do tej w RFN i eliminującej partię słabe i małe, mogłoby tylko przyczynić się do stabilizacji politycznej naszego kraju. Albowiem - jak zauważył już Adolf Bocheński, a słowa jego odnoszą się do czasów tzw. Sanacji - "państwo, w którym wszystko się zmienia nie tylko zależnie od wyborów, ale także zależnie od kombinacji stronictw, znajduje się również w stanie ciągłego kryzysu".

Zastanawiające jak mało zmienia się psychika, życia politycznego w Polsce. Mamy tendencje do powielania przedwojennych błędów bez względu na koszty.

Wypowiedzi o próbach ustanowienia Ministerstwa do Spraw Rodziny, ustanowienie prawa innego dla katolików, a innego dla świeckich (to z wypowiedzi ministra sprawiedliwości), wreszcie stworzenie Rady Politycznej przy Prezydencie muszą budzić obawy. Pierwsze symptomy zidiocenia politycznego już mamy. Poszło o tzw. popiwek. Zrazu Prezydent bez szemrania podpisał stosowny dokument, który powołał w świat. Obecnie "jego" Rada Polityczna mówi, że popiwek jest be. Podważony zostaje w ten sposób autorytet rządu utworzonego przecież za przyzwoleniem prezydenta, a z drugiej strony Rada stwarza precedens, miała przecież tylko doradzać, opiniować, a nie wyskakiwać ze swymi opiniami na forum publiczne. Nas jako społeczeństwa nie obchodzi co myśli sobie pan Pipciński o popiuku i aborcji. Stosowny memoriał niech przedstawia komu trzeba. Od ustanawiania ustaw jest parlament, a do rządzenia - rząd. Prezydent zaś, jak sam stwierdzał wielokroć, chciałby być moderatorem. Byłaby to piękna realizacja zasady Monteskiuszowskiego podziału władz. Jednak zdaje się być inaczej. Mamy do czynienia raczej z koncepcją Wałęsy niż Monteskiusza. Prezydent konsekwentnie zmierza do przesunięcia głównego ośrodka władzy do Belwederu.

Ludzie znajdujący się obecnie u władzy tak bardzo starają się nawiązywać do okresu międzywojnia, że pominąwszy świadome fotografiowanie się pana Prezydenta na tle popiersia Komendanta i przekazanie insygniów z Londynu (na co zdaje się tylko niejaki major Fryderyk zareagował o dziwo normalnie), iż wydaje się jasne, do czego kraj zmierza. Słaby parlament i silna władza wykonawcza, oto z czym będziemy mieli do czynienia.

Trudno nawet powiedzieć gdzie znajduje się opozycja. Sprawa poseł Ziđłkowskię zdaje się być najlepszym tego przykładem. Koniec etosu "Solidarności" - decyduje irracjonalizm i populizm.

Zajrzyjmy do Bocheńskiego: "Nie ma więc już podziału władzy wykonawczej i ustawodawczej, lecz znajdują się one w jednych i tych samych rękach. Od Powstania Polski nie było chyba chwili, w której zasada podziału władz była do tego stopnia wzgardzona jak obecnie powstałszy pod hasłem podziału władz, sprowadził właśnie

najzupełniejsze jego zaprzeczanie".

Abym nie było zarzutów o stronnictwość postaram się za chwilę o zrekapitulowanie poglądów najwybitniejszego chyba przed wojną konserwatysty w naszym kraju, Leopolda Władysława Jaworskiego. Był on jednym z neokonserwatystów, współtwórcą krakowskiego Klubu Konserwatywnego, założonego w roku 1896.

Pomijając całą otoczkę ideologiczną, zasadniczą myśl polityczną jawi się tak. "Dzieło naprawy naszego ustroju państwowego jest przede wszystkim warunkiem odkrycia w społeczeństwie źródeł, z których wydobyłyby się na światło nowe idee". O jakie to idee idzie? Jak wynika z wcześniejszego wywodu, nasz świat jest pod wpływem trójcy bogów: Wischnu, Siwy i Brahmy. Siwa, choć walczył przeciwko zastoju, to nie tkwi w nim pierwiastek twórczy. Zjawić się musi dopiero ten ostatni z bogów, aby rzecz całą pchnąć swą mocą na nowe tory. Taką soczewką skupiającą w miniaturze kraj i jego życie polityczne jest parlament. Parlamentaryzm jest instytucją, która powinna składać się z ludzi rozumnych, którzy działają również rozumnie. Dalekie to echa Arystotelesa, u którego już występuje trójpodział władz, i Hegla, który widział państwo jako rzeczywistość idei moralnej. Według Jaworskiego parlament ówczesny nie obliczał efektów swych postanowień, zapominał o ogólnym interesie dla korzyści doraźnych i partykularnych, wychodził poza ramy ciała uchwalającego i uzurpował sobie kompetencje organu wykonawczego. Chciałoby się zapytać skąd my to znamy. Jednak nie w tych uwagach tkwi siła i żywotność idei konserwatywnej. Oto, jak zauważa autor "Warunków naprawy ustroju", należy większy nacisk położyć na sprawy gospodarki, nie - polityki. Dzięki temu, że jest inaczej, mamy do czynienia ze stronnictwami politycznymi, które są "siedliskiem rzeczy nierealnych". I dalej: "myśl zasadniczą oparcia wyboru członków parlamentu nie na dobrowolnych politycznych organizacjach, ale na organizacji gospodarczej, raczej na organizacji pracy i to organizacji przymusowej, uważam za jedyną, która dzisiaj może przynieść ratunek". Stałoby się to wskutek rozbudowywania już istniejących organizacji rolniczych, przemysłowych, handlowych i wolnych zawodów. Myślę, że i dziś można postąpić podobnie mimo pewnej pustaki stworzonej przez rządy komunistyczne. Zasadniczy kierunek jest słuszny, nie polityka i nie politycy powinni stać się prawdziwymi gospodarzami tej ziemi. U nas niestety gospodarka staje się li tylko kartą przetargową w drodze do żłobu. A szkoda.

Tamto pokolenie miało ledwie lat kilka na wcielenie w życie swych przemyśleń, zapoczątkowany proces przerwała wojna. Powojenne pokolenie rzuciło się ratować to, co jeszcze spod butów nowych panów się dało. Obecne zdaje się znowu być zapatrzone w "sprawę", "etos" do tego stopnia, że nie widzi nic poza polskim mitem, cierpieniem i posłannictwem. A w momencie otrzeźwienia, jedynym co mu przeszkadza w marszu ku świetlanej przyszłości zdaje się być "popiwek" - symbol zstępującego ze sceny socjalizmu i wychodzącego kapitalizmu w słowińskim wydaniu. To mógłby być w zasadzie koniec. Ale ponieważ historia lubi się powtarzać (niektórzy twierdzą, że tylko jako komedia, wybór i osąd pozostawiam Tobie, drogi czytelniku), jeszcze jeden konserwatysta, którego słowa niech będą memento.

Konstanty Grzybowski, redaktor ówczesnego "Czasu", tak kiedyś pisał: "Jestem zdania, że konserwatyzm powinien być dzisiaj liberalnym i demokratycznym, zaś liberalizm - i demokratycznym, i konserwatywnym. Tylko we współpracy tych trzech tendencji upatruję możliwość zwycięskiego przeciwstawienia się socjalizmowi, który jest największą groźbą dla obecnego indywidualistycznego społeczeństwa kapitalistycznego".

Robert Adam SUSKI

Emocje, polowanie na czarownice

i polskie piekło

Stale dają się słyszeć ostrzeżenia: nie dajmy się ponieść emocjom, nie dopuśćmy do polowania na czarownice, unikajmy polskiego piekła. Jaka jest geneza tych ostrzeżeń? Wychodzą one od komunistów, czy krypto-komunistów? Należy tylko wyjaśnić ich znaczenie. Komunistyczna zasada polegała zawsze na głoszeniu: jeśli biją nas komuniści - to zbrodnia, jeśli my komuniści bijemy - to zaprowadzamy ład, spokój i porządek. Dzisiaj to zastąpione zostało hasłem: nie dajcie się ponieść emocjom! Jakim emocjom? Ano takim, które mogłyby dać nam komunistów. Bo rozpałać emocje to tylko nam wolno: bij go, bo to wróg ludu, kto nie z nami, ten przeciwko nam, ręce precz np. od Korei, to zbrodniarz - bo imperialista czy kapitalista... Tak cytować można by bez końca. Na czymże oparł swą rewolucję sam Lenin, jeśli nie na graniu na najniższych instynktach i emocjach? Tylko, że jemu było wolno. To była "tatyka" dla uszczęśliwienia ludzkości. I inne hasło: nie dopuśćmy do polowania na czarownice, czyli: oby nam nie przyszło do głowy rozliczać (tzn. "prześladować") komunistów! Im wolno było przez blisko pół wieku. Oni polowali pozbawiając środków do życia, bo to byli czarownice spod znaku Armii Krajowej, spod znaku Kościoła, bo to byli ziemianie, "kułacy", kupcy-krwiopijcy i rzemieślnicy-wyzyskiwacze, bo to byli, o zgrozo!, przedwojenni oficerowie, których nie udało się uśmiercić w Katyniu, bo to byli artyści z zakazem urządzania wystaw i pisarze z zakazem publikacji swoich utworów, bo to byli "wrogowie ludu" posiadający krewnych za granicą...

I tak można by wyliczać długo. Wydaje się, kraj cały składał się z "czarownic". Kontrola podlegały klepsydry zmarłych i tabliczki nagrobne!

I w końcu - nie róbcie "polskiego piekła", co znaczy tyle, że nie ważcie się wskazać palcem: oto morderca!

Tak wygląda dzisiejsza praktyka komunistów, członków PPR i PZPR. Dlaczego żądali 2/3 miejsc w Sejmie? Z bardzo prostego powodu. Bo w tej sytuacji nie można podjąć uchwały sejmowej, że "Polska Partia Robotnicza i Polska Zjednoczona Partia Robotnicza uznane zostają za organizacje działające w okresie od 22 lipca 1944 r. do 27 stycznia 1990 r. n a s z k o d e p a n s t w a p o l s k i e g o i j e g o o b y w a t e l i". Jeśli dzisiaj pokażemy palcem i powiemy: oto PZPR-owiec, to naruszamy prawa obywatelskie przez naruszenie swobody światopoglądu, to podważymy zasady demokracji, to możemy narazić się na przykrości ze strony Komisji Praw Człowieka ONZ, to wzbudzamy emocje, urządzamy polowanie na czarownice i przygotowujemy polskie piekło. Dopóki społeczeństwo polskie nie będzie świadome tej taktyki komunistów, a Sejm nie podejmie uchwały o działaniu PPR i PZPR na szkodę państwa polskiego i jego obywateli - tak długo w Polsce nie będzie uczciwości w stosunkach społecznych, a prawo nie będzie prawem chroniąc zbrodniarzy spod znaku PZPR i jej przybudówek, jak choćby UB czy SB. To trzeba wyraźnie powiedzieć.

Andrzej KOSTRZEWSKI

"Czarna Księga" wymiaru sprawiedliwości w służbie komunistycznych okupantów (odc.8)

Wyrokiem, o którym tym razem mowa, wprowadzicie nie skazano żadnego z oskarżonych na karę śmierci, ale w stosunku do "winy" oskarżonych był on wyjątkowo niewspółmierny i okrutny, z tego też względu warto mu poświęcić uwagę.

W dniu 19 czerwca 1950r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Rzeszowie na sesji wyjazdowej w Przemyśle, w składzie:

kpt. Kazimierz K L U Z A - przewodniczący,
ppor. Wacław G R Z E S - ławnik,
ppor. Bronisław G O N G A Ł A - ławnik

w obecności:

chor. Wojciecha Z A K R Z E W S K I E G O - prokuratora
i Heleny P I E K Ł O - protokolanta - bez udziału obrońców, wydał wyrok skazujący (znak akt Sr 282/50):

- 1) Eleonorę K O R Z E N I O W S K A na 15 lat więzienia, utratę praw publicznych i honorowych na 5 lat oraz przepadek całego mienia,
- 2) Lesława W Ł O D K A na 10 lat więzienia, utratę praw publicznych i honorowych na 5 lat oraz przepadek całego mienia,
- 3) Włodzimierza C Z U C H M A N A na 10 lat więzienia, utratę praw publicznych i honorowych na 5 lat i przepadek całego mienia,
- 4) Wacława K A S P E R S K I E G O na 10 lat więzienia, utratę praw publicznych i honorowych na 5 lat i przepadek całego mienia,
- 5) Zbigniewa G R O C H O W S K I E G O na 10 lat więzienia, utratę praw publicznych i honorowych na 5 lat i przepadek całego mienia,
- 6) Czesława D U N I C Z A na 9 lat więzienia, utratę praw publicznych i honorowych na 5 lat i przepadek całego mienia.

KIM BYLI OSKARŻENI I CZYM ZASKUŻYLI NA TAK WYSOKI WYMIAR KARY?

1) Eleonora KORZENIOWSKA, ps. "Barbara", córka Michała majstra kolejowego i Antoniny z domu Niechciał, ur. 21 II 1903r. w Przemyśle, nauczycielka, w czasie okupacji niemieckiej czynnie działała w konspiracji ŻWZ - AK Obwodu Przemyśl, jak również w Kedywie jako łączniczka i opiekunka żołnierzy dywersji. W czasie okupacji niemieckiej straciła 2 synów, którzy zginęli jako żołnierze AK w walce z Niemcami. Jeszcze w czasie okupacji niemieckiej patronowała działającemu w Przemyśle "Tajnemu Związкови Harcerstwa Polskiego", a po tzw. "wyzwoleniu" działała nadal w tajnej organizacji zorganizowanej przez młodzież gimnazjalną - "Związek Harcerstwa Polskiego Krajowego". W 1945r. poszła do lasu, jak wielu polskich patriotów, do oddziału partyzanckiego "Pirata", który walczył z nacjonalistami ukraińskimi. Była w tym oddziale intendentką. W 1947r. działała w "Główniej Konfederacji Niepodległej Polski" jako komendantka obwodu tej organizacji w Przemyśle i kierownik komórki wywiadowczej pod kryptonimem "Baza Jadwiga".

2) Lesław WŁODEK, ps. "Mścibój", "Stanisławski", "Leszek Biały", "Sęp", "Arymut", "As-sifr", "Prawdźic", syn Stanisława i Pelagii z Chocimskich, ur. 7 VIII 1930r. w Przemyśle, mimo młodego wieku już w

czasie okupacji niemieckiej działał w "Tajnym Związku Harcerstwa Polskiego" używany przez "Barbarę" Eleonorę Korzeniowską jako łącznik. Po tzw. "wyzwoleniu" działał dalej w konspiracji niepodległościowej. Był inicjatorem powstania młodzieżowych niepodległościowych organizacji konspiracyjnych - wiosną 1945r. "Związku Harcerstwa Polskiego Krajowego", a w 1945r. współdziałał z polskimi oddziałami samoobrony ludności polskiej przeciwko nacjonalistom UPA. W lecie 1945r. zagrożony aresztowaniami ze strony UB "Związek Harcerstwa Polskiego Krajowego" przerwał swoją działalność, w miejsce tej organizacji Lesław Włodek usiłował w 1947r. utworzyć ośrodek kształcenia politycznego "Klub Dyskusyjny". Współdziałał w tym czasie z organizacją konspiracyjną "Młodzieżowa Armia Podziemna", której celem było szkolenie kadr dla oddziałów partyzanckich i dywersyjnych na wypadek III wojny światowej dla walki o niepodległą Polskę. W 1947r. tworzy organizację "Konfederacja Niepodległej Polski", a następnie "Generalną Konfederację Niepodległej Polski".

3) Włodzimierz CZUCHMAN, ps. "Włodek", syn Michała i Józefy z Ratajskich, ur. 13 XII 1923r. w Przemyślu, urzędnik kolejowy, w latach 1947-1948 należał do organizacji "Generalna Konfederacja Niepodległej Polski" i był informatorem komórki wywiadowczej tej organizacji w Przemyślu "Baza Jadwiga".

4) Wacław KASPERSKI, syn Jana i Mirosławy z domu Bachoń, ur. 23 XI 1930r. w Przemyślu, uczeń liceum. W okresie od marca 1945r. do końca 1948r. na terenie Przemyśla należał kolejno do organizacji konspiracyjnych: "Związek Harcerstwa Polskiego Krajowego", "Młodzieżowa Armia Podziemna", "Generalna Konfederacja Niepodległej Polski".

5) Zbigniew GROCHOWSKI, ps. "Zawisza", syn Jana i Jadwigi z domu Daniszak, ur. 15 X 1929r. w Kruchelu Małym, powiat Przemyśl, nauczyciel, oskarżony o posiadanie broni, uczestniczył w 1945r. w działaniach zbrojnych oddziału partyzanckiego "Pirata" oraz uczestniczył w likwidacji w maju 1945r. jednego z najgroźniejszych na tym terenie funkcjonariuszy UB - Paślowskiego. W maju 1947r. należał do konspiracyjnej organizacji "Młodzieżowa Armia Podziemna".

6) Czesław DUMICZ, syn Antoniego i Marii, ur. 8 VII 1928r. w Przemyślu, księgowy, student Studium Handlowego w Szczecinie, w czasie okupacji niemieckiej działał w konspiracji harcerskiej, po tzw. "wyzwoleniu" dalej działał w podziemnych organizacjach młodzieżowych, przechowywał broń, współdziałał z Eleonorą Korzeniowską i kierowaną przez nią "Bazą Jadwiga", podległą "Główniej Konfederacji Niepodległej Polski".

Skazani przez cały czas od 1945r. działali w organizacjach młodzieżowych, które były tworzone spontanicznie i liczyły przeważnie po kilkunastu członków, nie mając, jak się wydaje, powiązań z organizacjami ogólnopolskimi. Członkami tych organizacji byli młodzi ludzie pragnący działać na rzecz prawdziwej niepodległości Polski i liczący, tak zresztą jak większość ówczesnego polskiego społeczeństwa, że w wyniku III wojny światowej zwycięstwo będzie po stronie aliantów zachodnich, co da Polsce wyzwolenie od komunistów.

Władze bezpieczeństwa wpadły na trop "przestępczej" działalności oskarżonych dokonując kolejno ich aresztowania: Wacława Kasperskiego w dniu 19 XII 1949r., Lesława Włodka - dnia 28 XII 1949r., Eleonorę Korzeniowską - dnia 3 I 1950r., Włodzimierza Czuchnowskiego - dnia 14 I 1950r., Zbigniewa Grochowskiego - dnia 16 I 1950r. i Czesława

Dumicza - dnia 30 I 1950r.. Po tych aresztowaniach nastąpiły miesiące tortur i okrutnego śledztwa UB.

Bestialstwem i zbrodnią było skazanie tych młodych ludzi na wieloletnie więzienie za ich młodzieżowy patriotyzm. Śledztwo i warunki więzienne były tak okrutne, że w niedługim czasie po wyroku targnęła się na swoje życie "Barbara" Eleonora Korzeniowska, bohaterska łączniczka, opiekunka młodych patriotów i matka 2 synów - żołnierzy AK poległych w walce o Polskę w czasie okupacji niemieckiej.

Sędziowie, którzy wydali tak niewspółmierny i zbrodniczy z punktu widzenia moralnego i patriotycznego wyrok są ciągle bezkarni. Publiczne ujawnienie ich nazwisk niech będzie bodaj symboliczną karą za wyrok wydany przez nich w interesie zbrodniczej ideologii komunistycznej służącej obcemu mocarstwu w zniewoleniu Polaków.

Andrzej ZAGÓRSKI

Sądowe morderstwo

W 40-tą rocznicę stracenia ppłk Łukasza Cieplińskiego i 6 członków IV Zarządu Zrzeszenia "Wolność i Niezawisłość

"Nowy Rok 1951. Stanąłem na przełomie dwu półwieczy, lat i własnego życia. Co dał stary - wiemy. Co przyniesie nowy - oto pytanie. Siedzę na celi śmierci z 40 jak ja skazanymi. Co pewien czas zabierają kogoś. Nadchodzi mój termin. Jestem zupełnie spokojny. Gdy mnie będą zabierać, ostatnie moje słowa do kolegów będą. Cieszę się, że będę zamordowany jako katolik za wiarę moją, jako Polak za Ojczyznę i jako człowiek za prawdę i sprawiedliwość. Wierzę coraz bardziej, że pohańbiona godność ludzka będzie przywrócona. To moje całe przewidywanie, moja wiara i szczęście. Ostatnie moje rozstanie będzie tylko z Wami. Wierzę, że Matka Boska zabierze moją duszę do swoich niebieskich hufców, że będę mógł Jej dalej służyć i meldować bezpośrednio o tragedii mordowanego przez jednych, opuszczonego przez pozostałych Narodu Polskiego ..."

Tak pisał do swojej żony Jadwigi i 3-letniego syna Andrzeja ppłk. Łukasz Ciepliński, Prezes IV Zarządu Zrzeszenia "Wolność i Niezawisłość" na dwa miesiące przed czekającą go egzekucją w więzieniu mokotowskim, skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie na pięciokrotną karę śmierci i 30 lat więzienia. Wraz z Cieplińskim, w tym samym procesie, skazani zostali na karę śmierci: Adam Lazarowicz, Mieczysław Kawalec, Karol Chmiel, Józef Bator, Józef Rzepka, Franciszek Błażej. Współoskarżeni: Zofia Michałowska, Janina Czarnecka i Ludwik Kubik zostali skazani na długoletnie więzienie.

Trwający od 5 do 14 października (z przerwami) 1950 roku proces, poprzedzony trwającym do listopada 1947 roku bestialskim śledztwem, był makabryczną farsą wymiaru sprawiedliwości. Pisał o tym procesie Aleksander Bentkowski (minister sprawiedliwości w rządzie

Mazowieckiego) w tygodniku "San" (nr 9/19 z dnia 4 III 1990 roku - "Wina Winu"): "To był straszny sąd. Pięć dni wystarczyło, by wysłuchać dziesięciu oskarżonych, kilkudziesięciu świadków, a w szóstym wydać wyrok".

Oskarżonym nie pozwolono na obszernie składanie wyjaśnień. Nienawiść, z jaką odnoszono się do podsądnych graniczyła z paranoją. Drażnił sędziów i prokuratora sam widok zmaltretowanych ofiar barbarzyńskiego śledztwa. Przeszkadzało im już samo zabieranie głosu przez oskarżonych. Woleli - jak milczeli, bardzo się spieszyli z wydaniem wyroku.

"To się nie wiąże ze sprawą, a tylko ją przedłuża" - krzyczał na Cieplińskiego prokurator ppłk Jerzy Tramer, gdy ten podawał swój życiorys. Nie mógł spokojnie słuchać, że Łukasz Ciepliński był absolwentem Korpusu Kadetów i oficerem zawodowym, że walczył z Niemcami w 1939 roku w Borach Tucholskich, pod Bydgoszczą i Kutnem, na przedpolach Warszawy. "Może oskarżony zacznie mówić o swojej współpracy z Niemcami w okresie późniejszym" - przerwał stalinowski oskarżyciel.

Oskarżanie Cieplińskiego o współpracę z Niemcami w okresie okupacji było już obłądną perfidią, gdy przypomnieć, że właśnie na terenie kierowanego przez Cieplińskiego Rzeszowskiego Inspektoratu ŻWZ-AK dokonywano systematycznego likwidowania gestapowców i konfidentów, a likwidacja przez bojówki dywersyjne w Rzeszowie w roku 1944 oprawców gestapowskich: Flaschki i Potebauma odbiło się głośnym echem nie tylko w krakowskim okręgu AK. Dla funkcjonariuszy NKWD - zasiadających za stołem sędziowskim - była to w stosunku do oskarżonych okoliczność obciążająca.

"Jestem w bardzo ciężkiej sytuacji wobec takich zarzutów" - odpowiadał na to Ciepliński. "Nie zostały mi udostępnione do wglądu akta sprawy. Nie znam ich zupełnie. Protokoły podpisywałem pod przemocą fizyczną, treści większości nie znam, byłem nieprzytomny". Zaskoczony sąd przerywa rozprawę, ale nie dla uzupełnienia śledztwa - jak zakomunikował przewodniczący na sali rozpraw - bo po przerwie nie powrócono już do tej sprawy, ale, by nie dopuścić do ujawnienia metod 3 lata prawie prowadzonego śledztwa, wszak za tym stał cały sztab superkatów z Ministerstwa Bezpieki: Fejgin, Różański, Świątło, Dusza i wielu jeszcze innych oficerów śledczych w polskich i sowieckich mundurach.

Minister Bentkowski pisze: "Nie pozwolono bronić się oskarżonym i tylko w ostatnim słowie Ciepliński powie: 'Staję przed Wysokim Sądem pod zarzutem dokonywania morderstw, a przecież nikogo nie zabiłem. Stoję pod zarzutem zdrady narodu polskiego, a przecież już w młodości żyłem Polsce ofiarowałem i dla niej chciałem pracować'".

"Wyjaśnienia dziesięciu oskarżonych - pisze mec. Bentkowski - były świadectwem patriotyzmu, determinacji i zdziwienia, że siedzący za stołem sędziowskim tego nie rozumieli ...".

Nie mógł zrozumieć postawy oskarżonych stalinowski prokurator, który tak formułował swoje wystąpienie: "Na ławie oskarżonych zasiadła czwarta z kolei Komenda WłN-u. Zasiadli ludzie, którzy zgodnie ze zleceniem ich anglosaskich mocodawców przygotowywali wojnę, zasiadli ludzie, którzy chcieli utopić świat w morzu krwi. Siedzą na ławie oskarżonych lokaje reakcji i wstecznicstwa, siedzą ludzie bezpośrednio związani z aparatem ucisku wyzyskiwaczy. Osk. Ciepliński i Błażej - to typowi oficerowie sanacyjnego wojska ..."

Wśród plugawego znieważenia i opluwania oskarżonych, nazywając ich szpiegami i agentami amerykańskiego imperializmu NKWD-owski rzecznik wymiaru sprawiedliwości zażądał dla nich łącznie 19-krotnej kary śmierci, i dożywocia i 115 lat więzienia. Krzyczał przy tym w furiackiej zawiści: "Skończyły się bajki o ponadklasowych sędziach.

Nasz sąd w Polsce, to sąd ludu roboczego. Nasz sąd każdym swoim wyrokiem realizuje wolę pokoju ...".

Zgadzał się całkowicie z wywodami prokuratora przewodniczący składu sędziowskiego płk Warecki, gdy w uzasadnieniu wyroku tak argumentował: "...wszyscy oskarżeni, już w czasie okupacji zajmowali zdraziecką postawę wobec Polski, taką - jak sanacyjne kierownictwo AK ... które walczyło z Polską Partią Robotniczą, grupując najlepszych synów ludu polskiego ...".

To też ostatnie słowo Adama Lazarowicza: "Walczyłem, bo nie jest to Polska o jakiej marzyliśmy" przyjął jak ciężką zniewagę.

Sądowy mord nastąpił w dniu 1 marca 1951 roku, gdyż prezes Najwyższego Sądu Wojskowego płk Wilhelm Świątkowski polecił "niezwłoczne wykonanie kary śmierci", gdyż "obywatel Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nie skorzystał z prawa łaski". Mordu dokonano taśmowo. W obecności świadków: mjr Arnolda Raka (prokurator), mjr Alojzego Grobickiego (naczelnik więzienia mokotowskiego), kpt Kazimierza Jezierskiego (lekarz) i st.sierż. Aleksandra Draji (kat - urzędowo nazywany - dowódca plutonu egzekucyjnego) jako pierwszego zastrzelono Łukasza Cieplińskiego - godz. 20.00, a następnie, w odstępach 5 - 10 minutowych kolejno: Józefa Batora, Karola Chmiela, Mieczysława Kawalca, Adama Lazarowicza, Franciszka Błażeja i o godz. 20.45 Józefa Rzepkę.

I jeszcze jeden fragment listu Łukasza Cieplińskiego, przemyconego z celi śmierci więzienia mokotowskiego na papierosowej bibułce z grudnia 1950 roku:

"Do braci moich. Walczyliśmy wszyscy za Polskę, Dzisiaj będę umierał za nią (...) Zrobili ze mnie zbrodniarza, ale prawda i sprawiedliwość wkrótce zwyciężą. Nad światem zapanuje Wola Chrystusowa. Polska odzyska Niepodległość, a poharbiony człowiek swoją godność. Żegnaj Was i pozdrawiam Wasze rodziny. Łukasz".

Była to chyba prorocza wizja zamęczonego przez NKWD i UB polskiego patrioty.

Tak zginął - pół wieku temu - ppłk Łukasz Ciepliński - "Pług" - komendant Inspektoratu Rzeszowskiego ZWZ-AK i po roku 1945 - Prezes IV Zarządu Zrzeszenia "Wolność i Niezawisłość", a z nim jego najbliżsi współpracownicy z lat okupacji niemieckiej i sowieckiej.

Nie jest dotąd znane miejsce pogrzebienia doczesnych szczątków zamordowanych przez stalinowski reżim polskich patriotów. Przypuszcza się, że pochowani zostali nocą, anonimowo, na słynnej "Iączce" Cmentarza Powązkowskiego, zwanej również "kompostownią".

Ludwik NALEZINSKI

PS. "Listy" Łukasza Cieplińskiego do żony i syna - to grypsy pisane ołówkiem chemicznym na papierosowej bibułce, przemycone z więzienia w szwach chusteczki. Dwadzieścia z nich trafiło do adresatów. Grypsy te, zgodnie z życzeniem żony "Pługa" Jadwigi Cieplińskiej przekazane zostały do Archiwum Koła AK w Londynie. Treść niektórych z nich opublikował w swojej książce o Cieplińskim pt. "Wierny przysiędze" - dr Gabriel Brząk. Zacytowałem ja z tej właśnie książki. ("Wierny przysiędze" - Wyd.Lubelskie, Lublin, 1991)

Konfidenti mieleckiego UB

W latach terroru stalinowskiego działająca na terenie Mielca konspiracyjna organizacja Wolność i Sprawiedliwość zbierała informacje o zbrodniach dokonywanych przez Urząd Bezpieczeństwa, prowadziła rejestr wyróżniających się bestialstwem funkcjonariuszy, a także ewidencję konfidentów UB i MO. Na podstawie tych dokumentów, a także innych materiałów podajemy pierwszą część wykazu konfidentów działających na terenie Mielca.

Zadanie ingiwirowania społeczeństwa mieli ułatwić konfidenti, rekrutujący się z młodzieży zrzeszonej w Związku Waki Młodych, a później w Związku Młodzieży Polskiej. Część z nich otrzymała nawet broń. Na liście podejrzanych o współpracę z UB znaleźli się Roman Wodiczko, w roku 1946 uczeń klasy III gimnazjum. Był on czynnym członkiem ZWM oraz ORMO. Po przeszkoleniu na obozie w Sopocie, na którym posiadał pistolet TT, powierzono mu funkcję instruktora ZWM. Za krytyczną wypowiedź o tejże organizacji spowodował aresztowanie swojego kolegi Łabkowskiego. Młodzież, wiedząc o jego kontaktach z UB - unikała go.

W rejestrze podejrzanych o współpracę z osławioną instytucją w końcu lat czterdziestych znajdowali się ponadto: Stanisław Bator, Jan Stala, Stanisław Belcarz. Funkcję prezesa zarządu szkolnego ZWM pełnił Jan Łagowski, którego jednak - wraz z Jungiewiczem - w początku 1948r. usunięto z organizacji, w związku z kradzieżą żarówek na terenie gimnazjum. Miejsce Łagowskiego zajął Roman Woliński, a jego zastępcą został Jan Babiński.

Po złożeniu matury i opuszczeniu gimnazjum przez wyżej wymienionych, do współpracy z bezpieką zgłosili się ich następcy: St. Kordyś, Zbigniew Szyfner, Stanisław Maraszewski i inni. Życie szkolne potoczyło się dalej, ale wzmożyły się i represje. Młodzieźowi konfidenti UB działali sprawnie. Kiedy jedna z uczennic, wśród siedemnastu republik związkowych wymieniła Polskę - na przerwie już czekali funkcjonariusze UB, którzy przyszl ją aresztować. Ostrzeżona o tym przez jedną z nauczycielek, uczennica wymknęła się i więcej nie pojawiła się w szkole. Młodzieźowi konfidenti dopuszczali się także prowokacji, wkładając upatrzonej młodzieży ulotki do ubrań w szatni, które następnie "odkrywało UB". Do ich "osiągnięć" należy represjonowanie nauczycieli gimnazjum: Walerii Szalay-Groele, ks.dr Władysława Smolenia, Jana Krówki, Jadwigi Jawor.

W zażyłych stosunkach z funkcjonariuszami UB pozostawał Edward Magryta, członek PPR i ZWM, etatowy pracownik biblioteki partyjnej. W czasie zbierania podpisów na listę bloku demokratycznego w 1946r. tym, którzy ich odmawiali groził konsekwencjami. Na liście podejrzanych o współpracę z UB znajdował się także niejaki Leyko, syn szewca z ul. Kościuszki. Zrobił on donos o charakterze politycznym na kierownika Ubezpieczalni Społecznej, Wiśniewskiego, byłego żołnierza AK, w celu usunięcia go z pracy i zajęcia jego miejsca. Na polecenie Pacanowskiego Wiśniewski został aresztowany 12 grudnia 1945r.. Kiedy jego żona robiła Leyce wyrzuty, iż jest sprawcą aresztowania jej męża - została napomniiana przez Pacanowskiego. Wiadomo było również, iż Roman Goc, z zawodu elektryk, w październiku 1947r. zadenuncjował "za uprawianie propagandy szpejtanej" obywateli mieleckich: Mateusza Korpantego i Mariana Brożnowicza, aresztowanych następnie przez UB.

Wśród prowokatorów odnotowano Jana Mazurę; w marcu 1945r. namówił on jednego ze swych znajomych do sprzedania mu naboju kal. 6, 35, a gdy

je przyniósł, wraz z funkcjonariuszem UB Magdalińskim, zażądali także oddania pistoletu grożąc zabranieniem na UB.

Do bardzo niebezpiecznych należał Filas, pracownik piekarni Ludwika Jeża. Wprawdzie w miejscu pracy zachowywał się dość poprawnie, ale podejrzenie wzbudzała jego przynależność do PPR, a zwłaszcza poglądy polityczne, których nie ukrywał. W związku zawodowym pełnił funkcję wiceprezesa. W roku 1946, za namową UB, przeniósł się jako czeladnik do piekarni Wawrzyńca Dutkiewicza, skąd przekazywał do UB informacje o swym mistrzu, powodując jego aresztowanie. Za wierną służbę dla UB miał objąć piekarnię, ale mimo zamordowania W. Dutkiewicza - planów tych nie udało mu się zrealizować.

Także inni członkowie PPR działali na szkodę społeczeństwa. Leonard Rjatin, sekretarz powiatowy tej partii, dnia 1 czerwca 1945r. po skorzystaniu z gościnnego noclegu u Władysława Czecha, zrobił na niego doniesienie na UB, iż posiada broń, należy do AK i jest nieprzychylnie ustosunkowany do rządu. Jako świadka podał innego komunistę mieleckiego - Mieczysława Gebła. Rjatin posiadał broń i lubił strzelać do swych domniemyanych przeciwników; m.in. w 1948r., będąc pijany, poranił w czasie sprzeczki pewnego obywatela mieleckiego.

W rejestrze konfidentów odnotowano Józefa Kopacza. Cały wolny czas spędzał w towarzystwie funkcjonariuszy UB i MO, należał do ORMO i posiadał pistolet. Mieszkał przy ulicy Japońskiej (obecnie Moniuszki).

Kontakty z UB posiadał także Filipecki, 17-letni uczeń gimnazjum, który po zakończeniu lekcji odbywał poufne rozmowy z funkcjonariuszem UB Słęczkowskim.

Zbieraniem informacji od konfidentów UB oraz werbowaniem nowych zajmował się ubowiec Czesław Tomaszewski. W różnych punktach miasta odbywał spotkania z podejrzanymi osobnikami. Był on sprawcą aresztowania uczniów gimnazjum w dniu 11 marca 1946r..

W rozpracowywaniu po 1945r. leśnych oddziałów Aleksandra Rusina "Olka" i Wojciecha Lisa nie miały udziału miał leśniczy Sójka, zamieszkały w leśniczówce w Sokolu koło Bliznej, gdzie odbywał poufne spotkania z funkcjonariuszami mieleckiego UB: Tadeuszem Bajdą i Warzechą, ale został w porę zdemaskowany.

Kazimierz REGULSKI

Zbrodnia bez kary

Za CZASEM KRAKOWSKIM z 15 lutego 1991 przedrukujemy artykuł Zbigniewa Brzezińskiego ZBRODNIA BEZ KARY, z czasopisma "Commentary" nr 12/1990. Do tego tematu będziemy jeszcze powracać.

Mimo ujawniania wciąż nowych rewelacji dających świadectwo monumentalnej skali stalinowskich zbrodni, po dziś dzień dosłownie nikt, ani jeden stalinowski morderca nie został nigdzie przez nikogo ukarany za swe zbrodnie! Żeby nie było nieporozumień - Ławrientij Beria, szef NKWD z czasów Stalina, został rozstrzelany w 1953 roku nie dlatego, że był stalinowskim zbrodniarzem, ale dlatego że zagrażał władzy swych stalinowskich współników.

Zbrodnie hitlerowskie są wciąż słusznie karane. Tymczasem w Związku Sowieckim są dosłownie tysiące eks-morderców, eks-oprawców, żyjących dziś na oficjalnych emeryturach, uczestniczących w uroczystościach rewolucyjnych rocznic, udekorowanych medalami, wspominających zapewne swą walkę z "wrogami ludu".

Ostatnio zidentyfikowanych zostało kilku bezpośrednich uczestników masowego morderstwa bezbronnnych oficerów polskich w Katyniu i w innych

miejscach. Jeśli Gorbaczow całkowicie zerwał ze stalinizmem, dlaczego żaden z nich nie został postawiony przed sądem? Eichmann całej operacji, był major NKWD o nazwisku Soprunienko, który odpowiadał za "logistykę" przedsięwzięcia, żyje dziś komfortowo w Moskwie.

Antyżydowskie czystki i związane z tym morderstwa miały miejsce na przełomie lat 40 i 50. Uczestniczący w nich majorowie czy kapitanowie NKWD czy KGB dziś są dopiero sześćdziesięcioletkami. Sowieci wciąż rozstrzelują ludzi oskarżonych o kolaborację z nazistami - więcej niż 45 lat temu. Dlaczego żaden z weteranów KGB - NKWD nie został dotąd aresztowany i postawiony przed sądem za stalinowskie zbrodnie? Kardanowicz, który organizował masowe morderstwa na Ukrainie i był zaangażowany w antyżydowskie czystkach, dziś jest emerytem, żyjącym wygodnie w mieszkaniu w pobliżu Kremla.

W ubiegłym roku, sowiecki kronikarz stalinowskich zbrodni, Jurij Drużnikow, opublikował wywiad z byłym wykonawcą wyroków śmierci w NKWD nazwiskiem Kartaszow. Kartaszow wspomina, że osobiście (nie licząc "akcji masowych") zastrzelił 37 osób. Jest dumny z faktu, że wymyślił metodę egzekucji, która okazała się stosunkowo bezgłośna. "Rozkazuję otworzyć usta i strzelam do nich z najbliższej odległości. Pryska na mnie tylko trochę krwi, jak woda kolońska, i nie ma prawie żadnego hałasu. Znam tę robotę - zabijanie. Gdyby nie moje ataki (epilepsji), nie musiałbym iść tak szybko na rentę".

Gdyby Kartaszow był SS-manem, czyż nie podniósłby się wielki krzyk o jego osądzenie?

Wszystkie te przykłady podnoszą kwestię szerszej odpowiedzialności. Trybunał norymberski osądził gestapo i SS jako organizacje przestępcze. Czy nie czas już zażądać, aby NKWD - KGB, a także sama KPZR, zostały przez powstające przedstawicielstwa sił demokratycznych w ZSRR, przy współudziale demokratycznej opinii publicznej na całym świecie, uznane za organizacje zbrodnicze?

Prześladowania członków grup wolnościowych na Kubie

Mało kto w Polsce kojarzy życie polityczne Kuby z czymś więcej niżli butnymi i głupawymi wypowiedziami Fideia Castro o niezłomnej obronie niezaprzeczalnych zdobyczy rewolucji socjalistycznej. Trudno zresztą wyrażać zdziwienie z tego powodu, biorąc pod uwagę li tylko skąpe docierające stamtąd informacje.

Tymczasem, kubańska opozycja liczy kilkanaście całkiem dobrze zorganizowanych grup dysydenckich. Najważniejszymi i zarazem najliczniejszymi z nich są: Kubańska Komisja Praw Człowieka i Zjednoczenia Narodowego (CCDHNR), Kubański Komitet na rzecz Praw Człowieka (CCPHD), Partia Praw Człowieka na Kubie (PPDHC), Kubański Ruch Eko-Pacyfistyczny, czy też Kubańska Grupa na rzecz Amnestii. Ciekawe jest, że za opozycję władze kubańskie uważają nawet takie grupy jak Stowarzyszenie Wolnej Sztuki (APAL) i Stowarzyszenie Naturystów. Członkowie wszystkich wymienionych ugrupowań są obiektem nieustannych prześladowań, dla których nieograniczone możliwości daje Kubański kodeks karny. Jedynym widocznym na karaibskiej wyspie efektem rozkładu systemu komunistycznego w naszej części świata jest wzrost

prześladowań. Pozostaje to w zgodzie z niedawnym oświadczeniem Fidela Castro, głoszącym, że Kuba nie potrzebuje żadnych politycznych ani ekonomicznych reform, oraz, że kroczyć będzie własną drogą poprawy drobnych błędów i umacniania niepodległości. Niepoślednie miejsce w przytaczanym oświadczeniu znalazła także nieśmiertelna idea obrony zdobywczy rewolucji.

Oficjalna statystyka podana przez Prokuraturę Generalną w sierpniu 1990 roku mówi o zaledwie około 200-osobowej grupie więźniów skazanych za "prowadzenie działalności kontrrewolucyjnej". Oczywiście rzeczą jest, że prawdziwa liczba więźniów politycznych i sumienia wydaje się o wiele wyższa.

Warto, jak sądzę, przyjrzeć się bliżej niektórym przypadkom:

W sierpniu 1989 roku dokonano aresztowania przywódców kilku ważniejszych grup opozycyjnych. Byli to: Elizardo Sanchez Santa Cruz, Przewodniczący CCDHRN, Hiram Abi Cobas Nunez, tymczasowy Sekretarz Generalny Partii Praw Człowieka oraz Hubert Jerez Marino, Przewodniczący Komitetu Martiego na rzecz Praw Osoby ludzkiej (CMHD). Całej trójce zarzucono odpowiedzialność z art. 115 kubańskiego kodeksu karnego (k.k.k.). Statuuje on odpowiedzialność karną za "rozpowszechnianie fałszywych informacji w celu osłabienia prestiżu i integralności państwa". Okręgowy Sąd Ludowy w Hawanie skazał ich w listopadzie 1989 roku na kary od 1,5 roku do 2 lat pozbawienia wolności.

Z początkiem roku 1989 został powołany przez Estebana Gonzalesa Ruch na rzecz Demokratycznej Integracji (MID), który podobnie jak inne tego typu organizacje jest nielegalny. Pó kilku ostrzeżeniach dla członków Ruchu, przystąpiono we wrześniu 1989 roku do aresztowań. Na pierwszy ogień poszedł sam Gonzales oraz jego siedmiu bliskich współpracowników. Przez trzy miesiące przebywali bez oskarżenia i procesu w budynkach Urzędu Bezpieczeństwa, gdzie poddawano ich szczegółowym przesłuchaniom. Z końcem grudnia przetransportowano ich do więzienia, akt oskarżenia przedstawiono zaś dopiero w maju roku 1990. Zarzucał on oskarżonym rebelię z art. 98 i 99 k.k.k. oraz "inne czynny wymierzone w bezpieczeństwo państwa" z art. 125 k.k.k.. Proces odbywał się w czerwcu 1990 roku przed specjalną Izbą Sądu w Hawanie, której zadaniem jest osądzanie sprawców przestępstw przeciwko bezpieczeństwu państwa. W wyniku procesu, Esteban Gonzales skazany został na karę 7 lat pozbawienia wolności, pozostali natomiast na kary od 3 do 6 lat pozbawienia wolności.

Warto w tym miejscu wyjaśnić cele działania MID, sformułowane przez Ruch na łamach własnego pisma Ahora (Teraz). Otóż, MID proponuje przeprowadzenie pokojowych reform demokratycznych, polegających na dopuszczeniu do systemu wielopartyjnego (jak dotychczas, jedyłą legalną partią jest Kubańska Partia Komunistyczna, która nie zezwala nawet na działalność marionetkowym partiom satelickim, jak to miało miejsce w naszym rodzimym wydaniu komunizmu). MID przy tym jednoznacznie wystrzega się działań terrorystycznych. Jest grupą powstałą wyraźnie na skutek impulsu, jaki dotarł na Kubę z Europy Wschodniej.

Komunizm, jak wiemy, jest zabawą tylko dla silnych, dorosłych mężczyzn - często ubranych w mundury, wszak wciąż go trzeba bronić. Trudno się więc dziwić ciężkiemu losowi kubańskich młodych "prawdziwych" komunistów. W styczniu 1990 roku ofiarą aresztowania padli dwaj studenci matematyki Uniwersytetu w Hawanie. Obaj należeli do Unii Młodych Komunistów (UJC), która działa na Kubie jak najbardziej legalnie. Ich błędem było wystosowanie do egzekutywy UJC listu otwartego krytykującego Fidela Castro. Z pewnością sprzeniewierzył się on, zdaniem młodych działaczy, świetlanej idei

wytyczanej przez Julio Antonio Mella, który w latach 20-tych założył na Kubie Partię Komunistyczną (taki karaibski Lenin). Śledztwo w tej sprawie trwało prawie 10 miesięcy, podczas których obaj studenci pozostawali w areszcie. Proces wykazał natomiast, że znajdowali się "pod zgubnym wpływem przemian w Europie Wschodniej", oraz, że "są w o wiele większym stopniu niebezpieczni, niż ważni". W efekcie otrzymali oni kary od 1 roku do 3 lat ograniczenia wolności.

Mogą mówić o wyjątkowej łagodności sądu, gdyż ich kolega, również student matematyki Juan Mayo Mendez, który stanął przed sądem mniej więcej w tym samym czasie pod zarzutem "rozpowszechniania wrogiej propagandy", co polegało na wykonaniu kilku antyrządowych graffiti na murach Victoria de Las Tunas, otrzymał karę 6 lat pozbawienia wolności. Ciekawostką może być obowiązkowa obecność jego kolegów z uczelni na procesie.

Jednym z cięższych przestępstw w kubańskim prawie karnym jest nielegalna próba opuszczenia kraju. Odpowiedni rozdział kodeksu karnego nosi tytuł "Nielegalne opuszczenie terytorium narodowego". Przewiduje się tam kary od grzywny począwszy, na 8 latach więzienia (w przypadku zmuszania i użycia przemocy) skończywszy. Nie jest to w stanie odstraszyć zdesperowanych Kubańczyków, czego dowodem mogą być chociażby wydarzenia z lipca i sierpnia ubiegłego roku, kiedy to ponad 50 uciekinierów poszukiwało schronienia na terenach hawańskich ambasad. Liczba prób ucieczek jest wciąż tak duża, że doszło do zawarcia między Kubą a USA specjalnej umowy migracyjnej, dopuszczającej emigrację 20 tys. Kubańczyków rocznie. Zdaniem władz kubańskich, umowa pozwoli zapobiec wzrostowi liczby ucieczek. Fakty świadczą jednak o złudności takiego rozumowania, bliskość położone zaledwie 90 mil od kubańskich wybrzeży Florydy jest zbyt kusząca. Według informacji pochodzących od przywódcy, ugrupowania więźniów Wędlug informacji pochodzących od przywódcy, ugrupowania więźniów złapanych na próbie ucieczki Francisco Chaviano Gonzaleza, w połowie roku 1990 w więzieniach przebywało ponad 1200 niefortunnych uciekinierów.

Pomimo braku, delikatnie mówiąc, aprobaty ze strony Kuby dla obecnej polityki ZSRR, stosuje się jednak na wyspie zapożyczoną u Wielkiego Brata metodę umieszczania części dysydentów i innych niepokornych w szpitalach psychiatrycznych. W lutym tego roku trafił do Hawańskiego Szpitala Psychiatrycznego 20-letni Leandro Hidalgo Pupo, który począł wznosić hasła antyrządowe podczas zawodów bokserskich. Orzeczono u niego "schizofrenię paranoidalną oraz głębokie defekty osobowości". Nieszczęśnik prawdopodobnie przebywa w szpitalu do dzisiaj. Inna ofiara kubańskiej psychiatrii zasiadła na pomniku bohatera narodowego Jose Martiego i zapowiedziała przebywanie tam, aż do rozpisanía na Kubie plebiscytu dotyczącego wolnych wyborów. "Chorym" był tym razem Juan Barzaga Santacruz, reprezentant kraju w piłce ręcznej, spędził on w szpitalu 9 miesięcy.

Szczególną grupą więźniów są tzw. "Plantados Historicos", czyli historyczni twardziele. Słowo "plantado" pochodzi od czasownika "plantar", czyli "siły", "wytrwały". Chodzi tutaj o grupę więźniów skazanych jeszcze w latach 60 i 70-tych na wieloletnie kary więzienia. Jako więźniowie polityczni nosili oni specjalne żółte uniformy, z końcem lat 60-tych po przeniesieniu ich z osławionego więzienia Model na Wyspie Młodości (szczególnie ciężkie warunki gdzie trzymano tylko więźniów politycznych), polecono im noszenie uniformów błękitnych, jakich używają na Kubie zwykli kryminaliści. Najtwardsi odmówili i ponad do dzisiaj ich podstawowym ubiorem więziennym jest białizna (sic!). Niemniej, dzięki swojemu oporowi, plantados izolowani są od zwykłych więźniów kryminalnych. Wielu z nich odzyskało wolność w roku 1979, kiedy to doszło do zmian w kubańskim prawie karnym. Jedną z nich było skrócenie maksymalnej kary pozbawienia wolności do 20 lat,

zrewidowano wówczas część przypadków więźniów politycznych. Obecnie, w kubańskich więzieniach przebywa dwóch zdecydowanych rekordzistów. Pierwszym z nich jest Mario Chanes de Armas, skazany w roku 1961 na karę 30 lat pozbawienia wolności. Akt oskarżenia zarzucał mu spisek na życie Fidela Castro. Drugi to Ernesto Diaz Rodriguez, który w roku 1968 otrzymał karę 15 lat pozbawienia wolności. Kolejny wyrok otrzymał już jako więzień w roku 1974, skazano go wówczas dodatkowo na karę 25 lat pozbawienia wolności za "spiskowanie wraz ze współwięźniami celem obalenia rządu".

Jeśli serce Fidela wcześniej nie zmięknie, Diaz Rodriguez odzyska wolność w roku 2008. Jeśli jednak wcześniej wystarczająco stwardnieją serca wielu Rodriguezów, Fidel może utracić swoją chyba ostatnią szansę na otwarcie więziennych bram.

Jarosław KOTAS

Posłowi Józefowi Oleksu w odpowiedzi.

Na posiedzeniu Sejmu RP 8 marca 1991r. w swoim wystąpieniu poseł Józef Oleksy zadał pytanie, czy przypadkiem pani Branicka-Wolska, która domaga się Wilanowa, nie jest potomkiem tego Branickiego, hetmana, autora Targowicy?

Pan poseł Józef Oleksy z genealogii rodów polskich powinien mieć niedostatecznie". Bowiem pani Branicka-Wolska jest potomkiem nie tylko hetmana Branickiego, ale i Szczęsnego Potockiego! Cóż, tak się złożyło, a nieszczęście w tym, że zarówno przodków, jak i potomków nikt sobie nie wybiera. Z tym, że dla pani Branickiej-Wolskiej i Branicki - hetman, i Szczęsny Potocki - rosyjski "generał en chef", to co najmniej pra-pra-pra-pradziadkowie. Poza tym poseł Józef Oleksy zapomniał o najważniejszym, a mianowicie o zadaniu pytania dlaczego sama pani Branicka-Wolska nie została dotychczas ukamienowana, ukrzyżowana, powieszona czy rozstrzelana, a jedynie przez pewien czas "bawiła" w radzieckim łagrze, będąc oficerem Armii Krajowej. Poza tym pani Branicka-Wolska wcale nie domaga się Wilanowa, a jedynie niektórych ruchomości będących jej własnością, które w wilanowskim muzeum chce pozostawić jako depozyt. Natomiast pragnie odzyskać własne nieruchomości w Wilanowie, nie wchodzące w obręb pałacu i muzeum. Prawdą jest, że praprzodkowie pani Branickiej-Wolskiej sprowadzili na Polskę wojska Katarzyny II. Ale prawdą jest, że z woli takich jak poseł Józef Oleksy, armia czerwona do dziś znajduje się w Polsce. Prawdą jest, że przodkami pani Branickiej-Wolskiej był hetman Branicki i Szczęsny Potocki, ale to było dawno. A jak wygląda genealogia posła Józefa Oleksego? Czy przypadkiem osławiony Józef Oleksy - komendant MO w czasach stalinowskich to nie jego pociotek? "Przyganiał kocioł garnkowi ..." - jak mówią.

A.K.

Tematy dnia

W numerze 5 z dn. 7.01.91r. Dziennika Polskiego opublikowany został artykuł prof. Stanisława Grodzkiego: "Od pierwszej do trzeciej Rzeczypospolitej", w którym autor bardzo pięknie uzasadnił, że w tej chwili budujemy trzecią Rzeczypospolitą. Prof. S.Grodzki napisał: "Od niedawna dopiero mówi się: Trzecia Rzeczypospolita. Choć niełatwo ustalić, kto pierwszy użył tego określenia stwierdzić należy: określenie to trafne, porządkujące przeszłość dziejową aż po chwilę obecną". Pragniemy ten zapis skomentować. Po raz pierwszy określenie "Trzecia Rzeczypospolita" zostało użyte w Deklaracji Ideowej Konfederacji Polski Niepodległej z dnia 1 września 1979 roku. Ten fragment Deklaracji brzmi: "Utworzenie Konfederacji Polski Niepodległej jest odpowiedzią na wyzwanie, wobec którego postawił Polaków zmieniający się czas. Pojawiająca się szansa stworzenia niepodległej i demokratycznej Trzeciej Rzeczypospolitej nie może zostać zaprzeczona". Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że Jan Paweł II w czasie wizyty Prezydenta RP Lecha Wałęsy w Watykanie w lutym tego roku rozpoczął swoje przemówienie od słów: "Witam serdecznie w papieskim domu Prezydenta III Rzeczypospolitej Polski i mojego rodaka".

Wprawdzie czytaliśmy w TRYBUNIE list oburzonego czytelnika, że nie można wykreślić z historii okresu 1944-1989, czyli PRL-u, i że to była "III Rzeczypospolita", lecz nie zastanowił się on nad tym, że te dzieje, to raczej historia Związku Radzieckiego i jego satelitów, zwanych "republikami ludowymi" w odróżnieniu od "republik związkowych", co jednak na jedno wychodziło. Tej historii rzeczywście nie da się wykreślić ale raczej z annałów dyktatury, terroru, bezprawia, zniszczenia i zbrodni. Jednak "III Rzeczypospolitą" trudno by to było nazwać. Ona musi być s u w e r e n n a . Dla czytelników Trybuny to za trudne.

"A mnie się marzy kurna chata ..." - śpiewał kiedyś utalentowany piosenkarz. Obecnie marzenie piosenkarza chce przekuć w rzeczywistość pan wicepremier i minister finansów Balcerowicz, z tym, że dla wszystkich Polaków. Jeśli emeryt z żoną w domu spokojnej (?) starości w Oświecimiu otrzymuje łącznie 1.100.000 zł, a czynsz został mu naliczony w wysokości 1.300.000 zł, to co poza kurną chatą mu pozostaje? Problem mimo to pozostaje. Skąd wziąć kurną chatę? Proponujemy nieodpłatne rozdawnictwo kurnych chat w ramach "reformy Balcerowicza".

Wiadomo, że do ścigania przestępstw z urzędu powołany jest prokurator. Zawsze prześladował mnie problem, na który nie umiałem odpowiedzieć: k t o powołany jest do ścigania przestępstw z urzędu, jeśli popełnia je p r o k u r a t o r ? Chodzi zaś o odmowę ścigania przestępstwa z urzędu przez prokuratora, która to odmowa jest właśnie przestępstwem z art. 252 par.1 k.k., a który postanawia: "Kto utrudnia

lub udaremnia postępowanie karne, pomagając sprawcy przestępstwa uniknąć odpowiedzialności karnej, a w szczególności kto sprawcę ukrywa, zacierając ślady przestępstwa albo odbywa za skazanego karę, podlega karze pozbawienia wolności do lat 5".

Prokurator Generalny RP, a zarazem minister sprawiedliwości popełnia to przestępstwo w całej rozciągłości wraz z ministrem spraw wewnętrznych - utrudniając i udaremniając postępowanie karne wobec morderców - w stopniach generałów i nie tylko - chodzących i jedzących po ulicach naszych miast z orderami na mundurach.

I tak da capo al fine: kto powołany jest do ścigania przestępstw z urzędu, jeśli popełnia je prokurator? Przestępstwo z art. 252 k.k. ścigane jest z urzędu.

Pan generał-pułkownik Dubynin mówi, że jednostki armii radzieckiej opuszczają Polskę wtedy, kiedy same zechcą. Odmawia także prawa kontrolowania, czy jednostki te posiadają broń chemiczną, mimo uprzednich uzgodnień politycznych w tej mierze. Pan generał-pułkownik Dubynin prawdopodobnie kończył wyższe szkoły wojskowe i wykładają tam z pewnością podstawy zasad prawa międzynarodowego, które mówi, że wszystkie podmioty prawa międzynarodowego czyli państwa są sobie równe, mają równe prawa i obowiązki, kierują się tymi samymi zasadami. My też nie widzimy potrzeby opuszczania przez jednostki armii radzieckiej Polski ani ich kontrolowania, czy posiadają taką czy inną broń. Natomiast nie widzimy przeszkód w rozlokowaniu jednostek wojska polskiego - na zasadach wzajemności - np. w Kijowie, Mińsku na Białorusi, Wilnie czy Rydze dla zagwarantowania suwerenności Ukrainy, Białorusi, Litwy czy Łotwy przed zakusami Kremla, tak jak jednostki armii radzieckiej w Polsce mają gwarantować nienaruszalność naszej granicy zachodniej. Również nasze jednostki wojskowe na Ukrainie czy Białorusi nie powinny być kontrolowane. Czy jednak pan generał-pułkownik Dubynin nie ma racji? A co na to pan minister adm. Kołodziejczyk?

Na czym polega niebezpieczeństwo powrotu do władzy komunistów w Polsce? Ano na tym, że nie uznają oni niepodległego państwa polskiego, a jedynie Polskę jako "republikę ludową", a jeszcze lepiej "związkową" w wielkiej rodzinie radzieckich republik socjalistycznych, a mówiąc prościej - "priwislanski kraj". Gdyby nadarzała się sposobność natychmiast będą tworzyć "komitety ocalenia narodowego" na kształt Wojskowej Rady ocalenia Narodowego (WRON) dla zmanifestowania swego oddania Rosji. Związek Radziecki ich w Polsce obsadził, jemu służyli prześcigując się w wierności, bo ta wierność to był ich honor. W pierwszej połowie XIX wieku był taki Tadeusz Bułharyn, który mienił się być Rosjaninem, zmieniając nawet imię na "Faddej", rosyjski odpowiednik Tadeusza. Miał on szczęście czy nieszczęście, jako cenzor carski druków i książek, trafić na samego Puszkina, który poświęcił mu wiersz z następującym zakończeniem:

Patriotycznym jest on zdrajca
Wywłoka, samozwaniec ten,
Już nie żołnierzem a potwarcą,
On już Ruski - zhańbił nasz dzień.

Podwójnych przysięg jest on graczem,
 Polak, co dwa cele znalazł:
 Polskę łotra ujął, zaczęł
 Rosjan braterstwem swoim skalał.

Jakże aktualny poemat. Ileż nazwisk można by pod jego treść podstawić.

Włodzimierz Sokorski - oficer polityczny i dywizji Berlinga w roku 1943, później przewodniczący Radiokomitetu, członek władz ZBOWID-u, zajmujący wysokie stanowiska państwowe, które trudno by było wyliczyć, w lipcu 1990r. oświadczył: "Powie otwarcie: cieszę się, że dożyłem końca komunizmu". Zanim jednak to powiedział dał inne - niezwykle ważne - świadectwo prawdzie. A było tak: Mieczysław Kotlarczyk już za okupacji niemieckiej założył - tajny wówczas - Teatr Rapsodyczny. W nim stawiał na scenie pierwsze kroki ks. Karol Wojtyła... Później - po okupacji - teatr Kotlarczyka działa w Krakowie, aż zlikwidował go minister kultury i sztuki, wspomniany wyżej, Włodzimierz Sokorski. Likwidację przeprowadził zwracając się do Kotlarczyka na otwartym zebraniu w te słowa: "Kotlarczyk niczego nie rozumie, tkwi w okupacji. Wygłosił przemówienie zaskakująco wsteczne i skandaliczne! ... Apelował do narodu polskiego! Wiemy, co to znaczy! To pachnie agenturą anglo-amerykańską! Nie ma narodu polskiego i e g o , kol. Kotlarczyk! Nie ma narodu polskiego , powtarzam, zapamiętajcie to sobie, jest tylko klasa robotnicza!" Komunisci najbardziej obrażają się, gdy odmawia się im prawa nazywania się Polakiem. I tu W. Sokorski dał świadectwo prawdzie: "Nie ma narodu polskiego ...". Trudno zaiste o lepsze określenie stosunku komunisty do Polski.

Pierwsze zdanie szatana do rodu ludzkiego
 Zaczęło się niewinnie od słowa: dlaczego?

A. Mickiewicz

Wprawdzie nie stroimy się w skórę szatana, ale pozwalamy sobie
 (i nie tylko sobie) zadawać pytania:

- dlaczego nie zostają ujawnieni współpracownicy Służby Bezpieczeństwa wśród pracowników naukowych wyższych uczelni? W samym Krakowie ma ich być 30 (czy tylko?)
- dlaczego Minister Edukacji Narodowej do chwili obecnej nie powołał komisji d/s weryfikacji kadry naukowej wyższych uczelni? Chodzi o tych "doktorów", "docentów" i "profesorów", którzy swoje naukowe tytuły otrzymywali: a/ na telefon odpowiedniej instytucji partyjnej, b/ z urzędu - stosownie do piastowanego urzędu państwowego, bądź stanowiska w aparacie partyjnym, c/ z nadania niektórych "uczelni", jak np. Szkoła Nauk Społecznych przy KC PZPR, bądź Akademia Polityczna WP imienia Feliksa Dzierżyńskiego (podajemy oczywiście przykładowo).
- dlaczego niektórzy "uczni", jak prof. Bafia promowani są obecnie wysyłaniem ich na "stypendia naukowe" i kto za to odpowiada?
- dlaczego? ... zadawanie następnych pytań pozostawiamy Panu Ministrowi Edukacji Narodowej, oczekując równocześnie Jego odpowiedzi.

Listy

Do Redakcji "Opinii Krakowskiej"

"Jestem znów na swoim miejscu" - pod takim tytułem w Dzienniku Polskim z dn. 1.03.91r. ukazał się wywiad z byłym ministrem spraw wewnętrznych - Krzysztofem Kozłowskim. Niestety, czy K.Kozłowski chciałby czy nie chciałby być znów na swoim miejscu - do końca swego najdłuższego życia na tym miejscu już nie będzie. Dołączył do plejady ludzi, którym żaden uczciwy Polak nie powinien podać ręki. Bez względu bowiem na to, czy będzie to stwierdzone wyrokiem sądu czy nie, nikt nie może z Krzysztofa Kozłowskiego zdjąć odium przestępcy z art.252 par.1, art.254 par.1, których to przestępstw dopuścił się jako minister czyli naczelny organ administracji państwowej, mając szczególny obowiązek ujawniania dokonanych zbrodni. Krzysztof Kozłowski w interesie zbrodniarzy zbrodnie te zataił, ukrył i przyczynił się do uniemożliwienia ich ścigania. Gorzej, że dał amoralne, nieludzkie wręcz uzasadnienie swojego postępowania, mówiąc: "Ujawniając te dokumenty (chodziło o współpracowników SB) można było skłócić wszystkich między sobą, doprowadzić do dramatów w rodzinach, napięć w zakładach pracy". Krzysztofa Kozłowskiego nie interesują dramaty w rodzinach spowodowane działalnością jego podopiecznych współpracowników SB, jego nie interesują dramaty w rodzinach internowanych w stanie wojennym, których wskazywali właśnie współpracownicy SB, jego nie interesują dramaty pracowników zakładów pracy prześladowanych, szcztutych przez informatorów SB. Krzysztof Kozłowski nazywa skłóceniem "wszystkich ze wszystkimi" ujawnienie agentów SB! Skłóceniem jest właśnie niewskazanie SB-ków. Czy Krzysztof Kozłowski jest tak głupi, czy tak głupiego udaje? Krzysztof Kozłowski niewątpliwie nie jest człowiekiem starym. A gdyby przyszło mu działać po okupacji niemieckiej, też ukrywałby agentów Gestapo? W imię dramatów w ich rodzinach? W imię skłócenia ich ze społeczeństwem? W imię napięć w zakładach pracy, gdzie penetrowali i wskazywali swoim mocodawcom najlepszych patriotów polskich, żołnierzy Armii Krajowej? Czy Krzysztof Kozłowski - powtarzamy - jest tak głupi, tak głupiego udaje, czy wszystkich, do których się zwraca za głupich uważa?

Oczywiście, że żaden prokurator nie podejmie się wszczęcia przeciw niemu postępowania w myśl zasady: "kruk krukowi oka nie wykole" - pozostaje w stosunku do niego jedyna na razie sankcja - społeczna pogarda. Jego poprzednik Kiszcak nie mógł niczego ujawniać, bo musiałby ujawnić ... siebie, swoje zbrodnie. A tego nawet kodeks karny nie żąda.

Krzysztof Kozłowski został powołany na ministra spraw wewnętrznych jako nieobciążony winą za zbrodnie ludzi tego resortu. I dlatego jego działalność na tym stanowisku była tak haniebna. Niech ta hańba towarzyszy mu do końca jego dni ...

PS.

Należy zaznaczyć, że nie chodzi o penetrację przez milicję czy policję środowisk kryminalnych, a wyłącznie politycznych. Penetracja politycznej opozycji wobec komunistycznego reżimu, terroru i bezprawia przez SB była zbrodnią już z samego faktu istnienia, pomijając rzeczywiste zbrodnie popełniane na ludziach.

Nazwisko i adres
znane Redakcji

Szanowno Redakcjo,

Piszę do Was w związku z zamieszczeniem przez Was w ostatnim numerze "Opinii Krakowskiej" zdjęcia obozu w Jaworznie. Miejsce to jest mi znane od dawna, mimo, że jestem młodą osobą. Więźniem tego obozu był mój ojciec w latach 1952 - 1954. Miał wtedy niespełna 17 lat. Jest trudne do uwierzenia za co. I właśnie powód jego uwięzienia chcę podać.

Ojciec mój był uczniem i odbywał praktykę drukarską w Drukarni Prasowej. Miał tam kierownika - opiekuna, który był wielkim zwolennikiem nowej władzy. Był tak gorliwy, że kontrolował tych młodych chłopców na każdym kroku, nawet w toalecie. Podśluchiwał ich rozmowy. Otóż pewnego dnia, właśnie w toalecie rozpoczął się dramat mojego ojca. Ktoś, i dzisiaj nie wiadomo kto, napisał na ścianie: "nasrać na Stalina". Gdy mój ojciec wyszedł, wszedł za nim pan kierownik i dobrze zapamiętał kto był przed nim. Zanim skończyły się godziny praktyki na ojca czekali już dwaj panowie w skórzanych płaszczach. Wieczorem u mojej babci zjawili się panowie z UB i zostali do 5 rano. Zdemolowali całe mieszkanie. Później był proces i z mojego ojca zrobiono wroga Polski Ludowej, wyrotowca. Oskarżał w tym procesie prokurator Orzeł i zapadł wyrok 3 lat... W ten sposób ojciec znalazł się w Jaworznie.

Babcia moja, która jeździła co miesiąc na widzenia twierdzi, że było tam ok. 3500 więźniów, i to młodzi chłopcy od 14 lat ... Tamten czas znam tylko z opowiadań. Urodziłam się w 1958 roku. Cieszę się, że moja rodzina wychowała mnie patriotycznie. Mój dziadek był żołnierzem Legionów. Dzięki niemu i jego opowiadaniom nigdy nie uwierzyłam w to, co mówiono w szkole. To on prosty człowiek obudził moją świadomość narodową...

... Musicie wydawać to pismo, jest ono potrzebne ... Napisałam do Was bo jesteście jedynym pismem, któremu można powierzyć to, o czym pisałam.

Małgorzata Magiera
Kraków
ul. Kalwaryjska 14/22

Tymczasowy adres Zarządu Głównego WIn
Jerzy Woźniak

50 - 348 Wrocław

ul. Sienkiewicza 110, pok. nr 8; tel.: 21-27-30 (w godz. 8-12)
Informacja w Krakowie: Oddział Krakowski

Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej
ul. Szopena 18, wtorki w godz. 10-12

OD REDAKCJI

Do artykułu w nr 54 Opinii Krakowskiej z roku 1990 wkraść się przykry błąd. W opracowaniu p. Andrzeja Izdebskiego pt. "O Moskwie, kpt. Gołębiowski i Międzymorzu" znieszczeniu uległo nazwisko bohatera, które brzmi: GOŁĘBIEWSKI.

Odradza się „Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość”

27-go października 1990 roku, we Wrocławiu, odbyła się uroczystość odsłonięcia na murze więzienia przy ul. Kłęczkowskiej tablicy, upamiętniającej nazwiska pomordowanych w tej ubecko-nkwd-owskiej katowni uczestników organizacji niepodległościowych, rekrutujących się w przeważającej części z "WIN-u", następnie, na Cmentarzu Osobowickim odbył się symboliczny pogrzeb ofiar komunistycznego terroru.

W tym samym dniu uczestniczący w tej uroczystości b. działacze "WIN-u", na zebraniu założycielskim postanowili reaktywować "Zrzeszenie WOLNOŚĆ i NIEZAWISŁOŚĆ" jako organizacji społeczno-kombatanckiej, która zrzeszałaby b. członków "WIN-u", a także osoby, które w złożonej deklaracji uznają cele i zadania Stowarzyszenia.

Wśród celów i zadań Zrzeszenia są m.in.:

- troska o dobro kraju oraz obrona godności i dobrego imienia niepodległościowej organizacji "WIN", działającej w okresie terroru stalinowskiego,
- utrzymywanie więzi koleżeńskich między żyjącymi w kraju i za granicą członkami organizacji "WIN",
- postulowanie i wspieranie inicjatyw ustawodawczych dla przywrócenia "WIN" statusu organizacji niepodległościowej,
- przekazywanie ideologicznego dorobku "WIN-u", jako też zajmowanie stanowiska w sprawach publicznych ze wskazywaniem ciąglej aktualności zadań programowych deklaracji "WIN-u" z dnia 15 IX 1945 roku, które znajdują się w programach obecnie działających demokratycznych stronnictw politycznych.

Zarząd Tymczasowy Zrzeszenia WIN dokonał już rejestracji nowej organizacji w Sądzie Wojewódzkim we Wrocławiu i przystąpił do powoływania organizacji regionalnych, by w najbliższej przyszłości zorganizować Zjazd Krajowy, który uściśli cele, zadania i strukturę organizacyjną, wybierze nowe władze, ustali siedzibę Zrzeszenia i rozwinię pełną działalność.

Wg projektu statutu - "Stowarzyszenie WIN" może być członkiem innych stowarzyszeń krajowych i zagranicznych.

"Zrzeszenie WIN" zgłoszone zostało również do Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej, i znajduje się w wykazie stowarzyszeń kombatanckich, mających prawo do przyjmowania i rekomendowania wniosków o przyznanie uprawnień kombatanckich. Nowa ustawa kombatancka rozszerza znacznie pojęcie działalności kombatanckiej, zaliczając do niej m.in. "pełnienie służby w polskich podziemnych formacjach wojskowych lub organizacjach niepodległościowych na terytorium Państwa Polskiego w jego granicach sprzed 1 IX 1939r. oraz w granicach powojennych w okresie od wkroczenia armii ZSRR do końca 1956 roku, jeżeli były to formacje lub organizacje stawiające sobie za cel niepodległość i suwerenność Rzeczypospolitej". Poza tym za działalność równorzędną z działalnością kombatancką uznaje się także "pełnienie funkcji cywilnych we władzach powstań narodowych oraz w administracji w cywilnej służbie niepodległościowej w latach 1945 - 1956".

Te dwa przepisy ustawy są najbardziej bliskie działalności, jaką prowadził "WIN" w pierwszych latach powojennych.

W 40 ROCZNICĘ MECZEŃSKIEJ ŚMIERCI



Podpułkownik służby czynnej, uczestnik wojny obronnej w 1939 roku pod Bydgoszczą, Kutnem, nad Bzurą, w Puszczy Kampinoskiej i w obronie Warszawy. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, organizator konspiracji wojskowej w Rzeszowie i okolicy.

Aresztowany w Zabrze 28 XI 1947 roku przez organa bezpieczeństwa, po trzyletnim śledztwie i torturach został w dniu 1 marca 1951 roku stracony w więzieniu na Mokotowie.

ADRES REDAKCJI: 31-141 KRAKÓW, ul. Krowoderska 43/7, tel. 11-91-27
33-43-16

C E N A 3.000 zł